

OPOKA

W KRAJU

67(88)

Kórnik

lipiec 2008

Wydawnictwo seryjne, ukazujące się w nieregularnych odstępach czasu
pod redakcją Macieja Giertycha
Adres: os. Białoboka 4, 62-035 Kórnik

Czytaj www.prawy.pl, codzienna gazeta internetowa naszego środowiska.

Oszustwo się nie udało

12 czerwca Irlandia odrzuciła Traktat Lizboński! Bogu dzięki! Głosowało przeszło 50% uprawnionych. Przeciwników traktatu było o 7% więcej niż zwolenników. Teraz słyszymy lamenty ze strony zwolenników tego traktatu, wszelkiej maści globalistów, internacjonalistów, lewicowców, liberałów i centrystów. Prawica tryumfuje. Nie udało się oszukać społeczeństwa irlandzkiego. Irlandczycy głosowali w imieniu nas wszystkich. Tylko oni mieli prawo do referendum, bo tego wymaga ich konstytucja. Obywatelom pozostałych krajów Unii Europejskiej na referenda nie pozwolono. Podobnie jak kiedyś Francuzi i Holendrzy, Irlandczycy powiedzieli europejskiej konstytucji NIE. Bo przecież Traktat Lizboński to dokładnie to samo, co odrzucony przez Francję i Holandię Traktat Konstytucyjny. Mam nadzieję, że nareszcie ta wyraźna i demokratyczna odpowiedź zrozumiałym elitom politycznym Unii Europejskiej dotrze do nich i zostanie uszanowana.

Jak bardzo nie w smak tym elitom jest irlandzkie NIE świadczą ich wypowiedzi, szczególnie Niemców. 16 Czerwca Hans Gert Pöttering wezwał z trybuny Parlamentu Europejskiego, by kraje członkowskie Unii kontynuowały proces ratyfikacyjny, a rząd Irlandii, by znalazł sposób wyjścia z kryzysu. Szef socjalistów w Parlamencie Europejskim, Martin Schulz, zagroził, że jeżeli Irlandczycy nie znajdą rozwiązania, to pod znakiem zapytania znajdzie się ich członkostwo w Unii (*Bild* 17.VI.08).

Rozwijając tą myśl *Bild* pisze, że „rząd Niemiec pracuje nad dwustopniowym planem - najpierw Traktat Reformujący UE ratyfikują kraje, które tego jeszcze nie uczyniły (osiem), a następnie Irlandia będzie miała ostatnie podejście: nowe głosowanie nad Traktatem połączone z <tak> lub <nie> dla UE w ogóle”.

Stanowisko Schulza poparł niemiecki unijny komisarz do spraw przedsiębiorczości Guenter Verheugen. Powiedział *Bildowi* „Irlandczycy skorzystali ze swego demokratycznego prawa, by powiedzieć nie. Jasne jest jednak, że nie można teraz wprowadzać dla nich uregulowań specjalnych. W UE nie ma tak, by wszyscy akceptowali nowe reguły gry, a jeden kraj stał z boku”.

Na polskim terenie echa „elit” są podobne. Między innymi Adam Michnik, napisał (*Gazeta Wyborcza* 14-15.VI.08): „...hasło demokracji plebiscytowej, która

preferuje emocje i przyzwala na triumf ignorancji zespolonej z demagogią, także obraca się w konsekwencji przeciw porządkowi demokratycznemu”. Dla niego więc decyzja Irlandczyków to efekt emocji, ignorancji i demagogii.

Bronisław Geremek ocenia (*Rzeczpospolita* 16.VI.08), że teraz „Możemy podjąć pewne niezbędne decyzje, które byłyby a duchu traktatu lizbońskiego, a które nie wymagają traktatowych ustaleń. To znaczy, zrobimy to, co można zrobić bez traktatu, używając takich mechanizmów jak Rada Europejska czy konferencja międzyrządowa.” Jak widzimy Geremek proponuje, by zignorować wyniki referendum we Francji, Holandii i Irlandii i wprowadzić to wszystko, co zawierały Traktat Konstytucyjny i Traktat Lizboński, ale bez traktatu.

Otóż pamiętajmy: właśnie po odrzuceniu Traktatu Konstytucyjnego przez Francję i Holandię wymyślono Traktat Lizboński, po to by uniknąć referendum i konotacji konstytucyjnych. Jak ludzie nie chcą proponowanych ustaleń pod jedną postacią, to trzeba im je podać pod inną. Mamy do czynienia ze świadomymi wysiłkami na rzecz oszukania elektoratów. Świadczą o tym następujące cytaty dotyczące Traktatu Lizbońskiego.

1. "Referenda czynią proces uchwalania traktatów europejskich bardziej skomplikowanym i mniej przewidywalnym... Byłem za referendum jako Premier [Portugali], ale to czyni nasze życie z 27 krajami w Unii Europejskiej o wiele trudniejszym. Gdyby miało być referendum w sprawie utworzenia Wspólnoty Europejskiej lub o wprowadzeniu euro, czy sądzicie, że one by przeszły?... Jeżeli się podpisało traktat, to trzeba go także ratyfikować. A jeżeli nie jest się w stanie, to przynajmniej powinno się wspomagać jakieś rozwiązanie."

- Prezydent Komisji Europejskiej José M. Barroso, *Irish Times*, 8 luty 2007; cytujący wypowiedzi w *Het Financieele Dag* i *De Volkskrant*, Holandia; cytowane też w *EUobserver*, 6 luty 2007.

Uznano, że błędem było nazywanie traktatu konstytucją, bo to prowokowało do organizowania referendum. Obniżono więc jego rangę do „Traktatu reformującego”.

2. "Nie nazywanie go konstytucją ma tę dobrą stronę, że nikt nie może żądać referendum w jego sprawie".

- Giuliano Amato, Minister Spraw Wewnętrznych i były Premier Włoch, przemawiając w London School of Economics, 21 luty 2007.

W kwietniu 2007 roku Angela Merkel, kanclerz Niemiec, które w owym półroczu przewodniczyły Unii Europejskiej, wystosowała poufny list do premierów krajów członkowskich z pytaniami o opinię w sprawie różnych pomysłów, jak wprowadzić zmiany w Unii po linii odrzuconej już przez Francję i Holandię konstytucji. W jednym z nich pytała, co sądzą o tym by:

3. "użyć innej terminologii bez zmieniania istoty prawnej, np. w sprawie nazwy traktatu, określeń dla aktów prawnych Unii czy dla Ministra Spraw Zagranicznych Unii".

- Angela Merkel, Kanclerz Niemiec, list do rządów krajów UE, kwiecień 2007.

Na podjęcie właśnie tej drogi zdecydowano się, o czym świadczą następujące wypowiedzi różnych polityków Unii Europejskiej

4. "Opinię publiczną poprowadzi się, by przyjęła, nie wiedząc tego, propozycje, których nie wazylibyśmy się przedstawić jej wprost"... "Wszystkie wcześniejsze propozycje znajdują się w nowym tekście, ale będą ukryte i w jakiś sposób zakamuflowane".

- V. Giscard d'Estaing, były Prezydent Francji i przewodniczący Konwencji, która przygotowała Konstytucję Unii Europejskiej, *Le Monde*, 14 czerwiec 2007, i *Sunday Telegraph*, 1 lipiec 2007

Próbując wykazać różnicę pomiędzy Traktatem Konstytucyjnym z 2005 roku, a nową jego wersją z 2007 roku, nazwaną dla niepoznaki Traktatem Reformującym albo Traktatem Lizbońskim, dopatrzeć się można tylko różnic kosmetycznych, takich jak np. usunięcie symboli unijnych (flaga i hymn Unii) oraz zmiana nazw najwyższych stanowisk nowej federacji (np.: zmieniono nazwę „minister spraw zagranicznych” na „wysoki komisarz stosunków zagranicznych”, a „prezydenta Unii Europejskiej” zastąpiono „sekretarzem generalnym Rady Europejskiej”). Natomiast nie zmieniły się elementy zasadnicze, takie jak: zmiana systemu głosowania, wspólna waluta, pojęcie obywatelstwa europejskiego, nadrzędność sądów unijnych itd.

Przy okazji należy wyraźnie podkreślić, że traktat ten długo nie występował oficjalnie w postaci dokumentu jednolitego, aż wymusiły jego ogłoszenie Czechy. Polski Sejm głosował nad nim nie znając tekstu jednolitego, znając jedynie zupełnie nieczytelną listę poprawek do starych traktatów. Forma, w jakiej został napisany, została wybrana specjalnie, żeby nikt go tak naprawdę nie przeczytał.

Ta teza okazała się smutną prawdą, co potwierdził Minister Spraw Zagranicznych Królestwa Belgii Karel de Gucht:

5. "Celem Traktatu Konstytucyjnego było, aby był bardziej czytelnym; celem obecnego traktatu jest by był nieczytelny... Konstytucja zmierzała do tego by być przejrzystą, podczas gdy ten traktat musiał być nieprzejrzystym. Jest sukcesem."

- Karel de Gucht, belgijski Minister Spraw Zagranicznych, *Flandreinfo*, 23 czerwiec 2007.

Świadomie mocno nagłaśniano zmiany nieistotne, a istotne pozostawiono.

6. "Dobrym jest to... że elementy symboliczne usunięto, a to, co naprawdę się liczy, jądro sprawy, pozostało".

- Anders Fogh Rasmussen, Premier Danii, *Jyllands-Posten*, 25 czerwiec 2007

7. "Podstawowa zawartość tego, co uzgodniliśmy w 2004 roku, została utrzymana. Co zniknęło, to określenie 'konstytucja' ".

- Dermot Ahern, Minister Spraw Zagranicznych Irlandii, *Daily Mail Ireland*, 25 czerwiec 2007.

8. "podstawowa zawartość konstytucji jest zachowana. To jest fakt"

- Kanclerz Niemiec Angela Merkel, przemawiając w Parlamencie Europejskim, 27 czerwiec 2007

9. "Najbardziej uderzającą zmianą (między konstytucją UE w starej wersji i w nowej) jest chyba to, że aby umożliwić niektórym rządów wytłumaczenie swoim elektoratom, iż zmiany nie będą miały konsekwencji konstytucyjnych, mamy pomysł nie nowego i prostszego traktatu zawierającego wszystkie postanowienia dotyczące zarządzania Unią, ale ogromną serię poszczególnych poprawek do już istniejących traktatów. Prostotę zastąpiła zupełna niezrozumiałość jako wyznacznik podejścia do reformowania Unii. Natomiast, jeżeli chodzi o zmiany teraz proponowane w stosunku do traktatu konstytucyjnego, nie mają one praktycznie żadnego znaczenia. Ich celem jest umożliwienie przywódcom rządowym sprzedanie swoim wyborcom pomysłu ratyfikacji przez parlamenty a nie poprzez referendum".

- Dr Garret FitzGerald, były Premier Irlandii, *Irish Times*, 30 czerwiec 2007

Natomiast wielki ojciec Eurokonstytucji posunął się jeszcze dalej w swojej arogancji w stosunku do wyborców i kompletnym braku szacunku do instytucji demokratycznych, które jeszcze częściowo w Europie są stosowane:

10. "Różnica między oryginalną konstytucją a obecnym Traktatem z Lizbony polega bardziej na podejściu niż na zawartości... propozycje zawarte w oryginalnej konstytucji praktycznie nie zostały zmienione. One tylko zostały rozproszone wśród starych traktatów w formie poprawek. Skąd taka subtelna zmiana? Przede wszystkim po to, by uniknąć groźby referendum poprzez unikanie języka konstytucyjnego... Ale gdy podniesie się pokrywą i spojrzysz na zawartość pudła - co widzimy: wszystkie te same innowacyjne i skuteczne narzędzia tam są, tak samo jak je z troską ukształtowała Konwencja Europejska."

- V. Giscard d'Estaing, były Prezydent Francji i przewodniczący Konwencji, która przygotowała Konstytucję Unii Europejskiej *The Independent*, Londyn, 30 października 2007

###

Otóż jak wiemy, Irlandczycy nie dali się nabrać. Wmawiano im, że skoro tak wiele skorzystali na wejściu do Unii, to powinni ją popierać w wysiłkach reformujących. Ale Irlandczycy wiedzą, że korzyści mieli z Unii w jej obecnym kształcie, a nie w tym proponowanym przez Traktat Lizboński, który ogranicza wpływy małych krajów, a zwiększa wpływy dużych (głosowania proporcjonalne do liczby ludności, utrata prawa weta, nie wszyscy mają komisarza itd.). Dzisiaj im się wmawia, że źle zagłosowali, bo nie zrozumieli istoty propozycji traktatowych. Doskonale zrozumieli, mimo tego, że mieli nie zrozumieć, bo taka była intencja autorów traktatu.

29 maja 2005 roku Francuzi, 1 czerwca 2005 roku Holendrzy, a 12 czerwca 2008 roku Irlandczycy w referendach odrzucili proponowany traktat konstytucyjny dla Unii Europejskiej. Choć nie mówiło się o tym głośno, celem tej konstytucji było

ustanowienie systemu federacyjnego dla Unii Europejskiej. Ujawnił to premier Królestwa Belgii w 2004 roku jeszcze przed podpisaniem traktatu w Rzymie 29 października 2004 roku. Powiedział:

"Konstytucja jest ukoronowaniem Republiki Federalnej Europy."

- Guy Verhofstadt, belgijski Premier, *Financial Times*, 21 czerwiec 2004

Mimo wyniku referendum we Francji i Holandii, ponownie jednoznacznie zadeklarował się po stronie idei "Stanów Zjednoczonych Europy" wykazując, co według niego stoi na drodze urzeczywistnienia tego planu.

"Potrzebujemy europejskiej obrony, europejskiej armii, nie tylko na papierze, ale rzeczywiście zdolnej do działania w terenie, również poza granicami Europy... Ekonomiczna, polityczna i wojskowa filozofia za tymi propozycjami jest zawsze taka sama. Sądzę, że obywatelskie wątpliwości i niepewność, które znalazły odbicie w dwóch referendach, w rzeczywistości stanowiły apel o więcej Europy, o silną Europę, a nie o redukcję Europy. I chcę, by było absolutnie jasne, że jestem za bardziej silną Europą, także za bardziej zintegrowaną Europą... Krótko mówiąc zalecam Stany Zjednoczone Europy."

- Guy Verhofstadt, przemawiając w London School of Economics, 21 marzec 2006.

W wypowiedzi Bronisława Geremka zawarta jest też taka sugestia wykluczająca niepokornych: **„Kolejnym rozwiązaniem jest utworzenie „Stanów Zjednoczonych Europy”, które tworzyłyby głównie kraje założycielskie i te, które należą do strefy euro”** (*Wirtualna Polska* 13.VI.08).

Jako przeciwwagę zacytujmy prezydenta Czech Vaclava Klause. Powiedział, że **„ratyfikacji nie należy kontynuować”** (*Telegraph.co.uk* 14.VI.08, 21.50). A oto fragment wcześniejszego tekstu prezydenta Klause opublikowany w *Dzienniku* (19.V.08): **„Co się stało z demokracją, która, jak wykazała historia, funkcjonuje najwyżej na poziomie państw narodowych? Czy na skutek faktycznego dziś jej tłumienia nie zginie? Czy zdają sobie z tego sprawę zwolennicy radykalnego pogłębiania europejskiego procesu unifikacyjnego? (...) [O]dpowiada im twór obejmujący cały kontynent, którego obywatele nie są w stanie kontrolować, ani uczestniczyć w procesie decyzyjnym.”**

To oczywiste. Przy demokracji, odwoływaniu się do woli wyborców, plany polityków mogą nie wyjść. W formacji wielonarodowościowej, każdy naród ma inną optykę, inaczej widzi swoje interesy, inaczej zagłasuje. Stąd ucieczka od demokracji. Próba oszukania wyborców. Wprowadzanie demokracji na siłę w Afryce nie wyszło. Tam każdy głosuje według zaleceń starszyny szczepowej. Wynik nie zależy od poglądów, tylko od liczebności szczepów. W Rosji „demokracja” była zawsze. Tam wszyscy zgodnie popierają cara (chana, pierwszego sekretarza, prezydenta). W Europie łacińskiej, wewnątrz krajów, demokracja się sprawdziła pozwalając na okresowe zmiany kierunku polityki. W tworcach ponadnarodowych nie. Jedność

narzucić można tylko siłą lub oszustwem. Taką drogę obrano dla Traktatu Lizbońskiego, ale na szczęście i to nie wyszło.

Do referendum w Irlandii Traktat Lizboński ratyfikowały Węgry, Malta, Słowenia, Rumunia, Francja, Bułgaria, Austria, Słowacja, Portugalia, Dania, Litwa, Łotwa, Niemcy, Luksemburg, Finlandia i Grecja. Polska i Estonia przeprowadziły traktat przez swoje izby ustawodawcze, ale czekają one na podpisy prezydentów. Wielka Brytania przeprowadziła traktat przez Izbę Gmin, ale decyzja Izby Lordów i podpis królowej przyszły już po irlandzkim referendum – ratyfikację wstrzymał jednak Sąd Najwyższy do czasu ustalenia czy jednak referendum nie było obowiązkowe. Belgia, Cypr, Czechy, Hiszpania, Holandia, Szwecja i Włochy nie podjęły jeszcze decyzji. Irlandia traktat odrzuciła. Sądzę, że teraz, gdy jest on już martwy, w rozmowach nad dalszym kształtem Unii Europejskiej bardziej będzie się liczył głos tych, co nie ratyfikowali, bo coś ich wstrzymywało. Są w jakimś zakresie niepewni jego wartości dla swych krajów. Najwięcej utargować może Irlandia. Ci, co ratyfikowali będą niejako zmuszani do zaakceptowania rozwiązań jak najbliższych traktatowym. W tej sytuacji jest w interesie Polski, by nasz proces ratyfikacyjny nie został dokończony.

Apeluję więc do prezydenta Lecha Kaczyńskiego, by Traktatu Lizbońskiego nie podpisywał.

12 Landów

Pojawił się pomysł rządowy ustanowienia w Polsce metropolii wokół większych miast (projekt ustawy metropolitalnej), które mają dbać o swoje regiony. Za projektem stoi Michał Boni, szef doradców strategicznych premiera, a kiedyś członek rządu Jana Krzysztofa Bieleckiego. „Metropolii będzie 12” powiedział (*Gazeta Wyborcza* 29.V.08). Będą to Warszawa, Łódź, Kraków, Trójmiasto, Poznań, Wrocław, aglomeracja śląska, Lublin, Rzeszów, Białystok, Szczecin i Bydgoszcz z Toruniem. Jak może starsi czytelnicy *Opoki w Kraju* pamiętają pisałem już dwanaście lat temu (*OwK* nr. 17, 1.V.1996) o planie podziału Polski na 12 makroregionów. Przytoczę fragmenty tego tekstu:

Podzielna Polska

Jestem zwolennikiem lansowanej przez Kościół zasady pomocniczości. Co się da załatwić na niższym szczeblu niech będzie tam załatwiane, a szczebel wyższy niech się nie wtrąca. Samorządy muszą być silne, muszą dysponować pokaźną częścią podatków zbieranych ze swojego terenu i gospodarować się same. Władzy wyższego rzędu zostawiać należy tylko te sprawy, które wymagają uzgodnień między jednostkami niższymi. Przekazywanie kompetencji niższym szczeblom administracji terenowej uważam za zasadę słuszną. Nie oznacza to jednak, że pragnę powtórki rozbicia dzielnicowego Polski.

Dwanaście da "normę europejską"

*Minister Leszek Miller [wówczas szef Urzędu Rady Ministrów, któremu podlegały sprawy wewnętrzne] proponuje, by w ramach reformy administracji podzielić Polskę na 12, 17 lub 25 makroregionów, z wyraźną jednak preferencją dla 12, co rzekomo ma przybliżyć nas do "norm europejskich". Została opublikowana mapa proponowanego podziału (**Polityka** 16.III.96). Chodzi o landyzację Polski, a właściwie całej Europy. Podobne pomysły zgłasza Unia*

Wielkopolan, a jej kandydat na prezydenta Bogdan Pawłowski referował to na posiedzeniu Bloku dla Polski w Sejmie w dniu 16.III.96r. Były też głosy w sprawie autonomii regionów. U nas "rozbieżności" kojarzy się w bardzo szczególny sposób. Komu by się udało to znowu osiągnąć na pewno trafi do historii, oczywiście jako postać negatywna. Projekt dzielenia Polski nie jest nowy. (...)

W Gazecie Poznańskiej z 22.XI.1991 Bogna Wojciechowska w artykule "W stronę regionów" pisała o powołanej w czerwcu 1985 r. Radzie Regionów Europy, w której już niektóre polskie województwa uczestniczą:

"Uchwalona przez Parlament Europejski "Karta Regionalizacji" z 18.XI.1988 r. określa regiony jako obszary lub kompleksy obszarów stanowiących wyraźne jednostki geograficzne, których ludność wyróżnia się określonymi wspólnymi elementami (m.in. język, kultura, tradycja historyczna). Karta sytuuje regiony jako ogniwo między szczeblem państwa a szczeblem samorządowym, przewidując ich wyposażenie we własne finanse i prawo udziału w rozstrzygnięciach podejmowanych przez państwo i Wspólnotę Europejską.

Komisja rządowa do spraw regionalizacji w oparciu o sugestie zawarte w odpowiedziach na ankietę zespołu rządowego opracowała wstępną koncepcję podziału terytorialnego kraju na 12 województw (patrz mapka)."

Na mapce towarzyszącej artykułowi, powstałej (za rządu Bieleckiego) widzimy 12 regionów, które są prawie identyczne z projektem Millera. (...)

Takich pomysłów było więcej. Janusz Rowicki w artykule "Słomiany ogień" omawiał (**Słowo Powszechne** 12.V.1992) dwa projekty reformy podziału administracyjnego kraju. Jeden, przypisywany "gdańskim liberałom", a drugi powstały w PAN. Oba projekty proponują podobnie jak omawiany powyżej projekt rządowy podział na 12 jednostek, czyli średnio po 26 tys. km² i 3.3 ml ludności. (Skąd te wzorce, skąd?).

Porównajmy projekty gdański i PAN-u z 1992, z projektem min. Millera.

Tu dodam czwartą kolumnę, czyli projekt Boniego.

| Gdański 1991 | PAN-u 1992 | Millera 1996 | Boniego 2008 |
|----------------------|--------------|--------------|-----------------------|
| Ziemia | Województwo | Województwo | Okr. metropolitalny |
| | | | |
| Mazowsze | warszawskie | warszawskie | Warszawy |
| Podlasie | białostockie | białostockie | Białegostoku |
| Wielkopolska | poznańskie | poznańskie | Poznania |
| Łęczycko-Sieradzka | łódzkie | łódzkie | Łodzi |
| Sandomierska | lubelskie | lubelskie | Lublina |
| Małopolska Wschodnia | | rzeszowskie | Rzeszowa |
| Dolny Śląsk | wrocławskie | wrocławskie | Wrocławia |
| Górny Śląsk | katowickie | katowickie | aglomeracji śląskiej |
| Krakowska | krakowskie | krakowskie | Krakowa |
| Kujawy | bydgoskie | | Bydgoszczy z Toruniem |
| Pomorze Wschodnie | gdańskie | gdańskie | Trójmiasta |
| | olsztyńskie | olsztyńskie | |
| Pomorze Zachodnie | szczecińskie | szczecińskie | Szczecina |

No cóż, tylko podziwiać można niezależność i różnorodność myślenia różnych projektodawców! Mamy w czym wybierać, byle było 12 jednostek. Projekty gdański (z czasów rządu Bieleckiego) i Boniego są identyczne. Pomiędzy Warmię i Mazury. Projekt PAN-u pomija Podkarpacie, a projekt Millera Kujawy. Wszystkie zapominają o Koszalinie, Kielcach, Opolu, Zielonej Górze. No, bo ma być 12. Czy naprawdę we wszystkim musimy kopiować obce wzory? A może my chcemy mieć więcej województw, jedno duże drugie małe, z jedną stolicą, z dwoma lub bez żadnej, wedle życzeń ludności? Skąd to forsowanie podobnych regionów się bierze? I o tym już pisałem (*OwK* nr. 26, IV 1998) co następuje:

Po pogrzebie twórcy „Europy” Jean Monneta (na którym byli prezydent Francji i kanclerz RFN), w piśmie „*Le Spectacle du Monde*” (3.IV.1979) znajduje się taki tekst:

„Europa Jean Monneta byłaby Europą, w której nie byłoby już państw, lecz tylko sfederowane regiony, Europa regionów, w której wedle Edmonda Rotschilda: «Nie będzie już się więcej mówić, że jestem Francuzem, Niemcem, Brytyjczykiem, ale się będzie mówić: jestem Europejczykiem i Bretończykiem, Europejczykiem i Bawarem, Europejczykiem i Szkotem». W Europie Jean Monneta, między regionami i federacją centralną nie będzie już miejsca na ogniwo pośrednie, jakim są państwa narodowe”.

A. Adonis pisze w *Financial Times* 20.XII.1991 "Staging post on the path to federalism" (Etap na drodze do federalizmu): **Gdy Wspólnota powstawała w 1957 r., tylko jeden kraj posiadał zinstytucjonalizowane regiony. W 1987 większość dwunastki już je posiadała. W 1985 r. poszczególne regiony utworzyły własne pan-europejskie ciało. Rada Regionów Europy długo dopraszała się formalnej roli dla siebie we Wspólnocie i otrzymała ją w Maastricht (z brytyjską zgodą) w postaci doradczego Komitetu Regionów... Na kongresie Rady Regionów Europy w zeszłym miesiącu wezwano « rządy tych państw, które nie rozpoczęły procesu regionalizacji (czytaj Brytania), by dokonały odpowiednich zmian strukturalnych w tym kierunku ». Oznacza to, że istnieje regionalny model dla Wielkiej Brytanii, który należałoby realizować."**

Dwie cytaty, za Jerzym Chodorowskim, „Czy zmierzchn państwa narodowego”, Wers, 1996, Poznań.

Pos. Władysław Reichelt, KLD, Sejm 3.III.1993 (**Sprawozdanie Stenograficzne z 38 posiedzenia Sejmu w dniach 18.II-4.III.93**, W-wa 1993, str. 265):

„W przyszłej Europie państwa narodowe, doprowadziwszy do scalenia kontynentu, usuną się na dalszy plan, a pierwszy rząd zajmą regiony. Sprawy dotyczące Europejczyków będą rozstrzygane niemalże w ich domu - w Bawarii, w Walii, na Śląsku, w Wielkopolsce. Spokrewnione regiony w wybranych zakresach będą również samodzielnie podejmować współpracę ponad granicami państw. (...) Polityczna mapa Europy, czy tego chcemy, czy nie, nie jest jeszcze tworem skończonym. Przyszłe jej wydanie będzie zawierać w miejscu Hiszpanii Baskonię, Nawarę, Katalonię, w miejscu Polski Mazowsze, Kujawy, Warmię, Mazury, Wielkopolskę i obydwa Śląski. Tak zjednoczony kontynent uwolni się od wszelkich konfliktów, w jakie popadały narodowe państwa zrodzone przez XIX wiek. Powróci poczucie wspólnoty i barwna różnorodność”.

Premier Jan Krzysztof Bielecki, wypowiedź w Brukseli 3.III.1992 (por. L. Mażewski, *Polska da sobie radę*, Poznań 1992, str. 151).

„Przyszły kształt Europy powinien być raczej oparty na zasadzie federalizmu i regionalizmu... Współpraca między regionami powinna przekraczać granice państw....

Takie inicjatywy mogłyby uchronić Europę przed tendencjami nacjonalistycznymi i stworzyć poczucie jedności, nie burząc poczucia tożsamości regionalnej... Polska jutra może podzielić się na Mazowsze, Wielkopolskę, Górny Śląsk i Dolny Śląsk. Europa regionów zwolni kontynent od wielkich konfliktów typowych dla państw narodowych powstałych w XIX wieku". Bielecki jest związany z klubami Lions i bywał gościem klubów Rotary.

Komentując separatyzmy Szkocji, Walii, Śląska itd. prof. Andrzej Piskozub z Uniwersytetu Gdańskiego twierdzi, że „**Dezintegracja państw Europy jest procesem ozdrowieńczym, który w przyszłości doprowadzi do integracji Europy jako całości.**” (*Dziennik Bałtycki - Magazyn Rejsy* 3.X.97).

Wg *Gazety Wyborczej* (20.I.98) argumentem za nowym podziałem jest to, że „**Nowe regiony będą mogły także wykorzystywać programy pomocowe Unii [Europejskiej]**”. A więc *Gazeta Wyborcza* wie, że bez regionów tej pomocy nie będzie!

Prof. dr hab. Jadwiga Staniszkis o intencjach Unii Wolności: „**Chodzi też o ułatwienie mechanizmu selektywnej integracji regionów do Unii Europejskiej**” (*Rzeczpospolita* 24.III.98).

Natomiast w nr. 44 *OwK* (IV. 2003) pisałem:

Jednym z elementów programu budowania superpaństwa europejskiego jest redukcja kompetencji państw narodowych i przesuwanie ich bądź do brukselskiej centrali, bądź do regionów – chodzi o regiony o rozmiarach odpowiadających mniej więcej niemieckim landom, czy takim krajom jak Belgia i Holandia. Bruksela nie chce mieć kłopotów ze zbyt dużymi jednostkami administracyjnymi, takimi jak Francja, Wielka Brytania czy Polska. Gdzie się da, odbudowuje się stare podziały regionalne. Tzw. "dewolucja" w Wielkiej Brytanii, czyli przekazywanie coraz większego zakresu kompetencji Szkocji, Walii i innym regionom wpisuje się w ten program. Przypomina się o odrębności Flandrii, Katalonii, Normandii, Sabaudii, Karyntii itd. Wszystko prowadzi w tym samym kierunku. Najtrudniej z Polską – jest duża, narodowościowo i wyznaniowo jednolita, podziały rozbiorowe wołą narodu zostały dawno zniwelowane, a na kreowanie "narodowości" śląskiej, kaszubskiej, góralskiej i innych nikt rozsądny nie da się nabrać. Stąd z jednej strony jest próba podgryzania jednolitości przez tworzenie na wszystkich granicach tzw. "euroregionów", łączących sąsiednie prowincje w dwu- lub wielonarodowościowe organizmy o rosnących kompetencjach, a z drugiej powołanie dużych województw o kompetencjach sięgających nawet polityki zagranicznej. Tworzą one swoje przedstawicielstwa w Brukseli, na razie głównie po to, by skutecznie walczyć o środki pomocowe dla siebie, ale w perspektywie, by i inne sprawy załatwiać tam, gdzie zapadają rzeczywiste decyzje. Jest to początek programu redukcji kompetencji państw członkowskich. Po jakimś czasie ma powstać rząd federalny w Brukseli (zapewne zdominowany przez Niemców) i rządy regionalne do załatwiania spraw lokalnych, czyli tak jak jest dzisiaj w RFN i USA.

Przepraszam za te powtórki starych tekstów, ale są one bardzo aktualne i wymagają przypomnienia. Program landyzacji Polski i całej Europy idzie na całego. Gdyby Traktat Lizboński wszedł w życie, landyzacja nabrałaby tempa. Wszystkie sprawy dotyczące tego i wielu innych tematów traktat releguje do określenia „Parlament Europejski i Rada, stanowią zgodnie ze zwykłą procedurą legislacyjną”. Czyli wszelkie zasady jednomyślności odpadają. Jak zapowiadał Edmond Rotschild

będę żył w Europie i w Wielkopolsce (ew. poznańskim okręgu metropolitalnym). O Polsce będziemy mogli zapomnieć.

Wspólna polityka rolna Unii Europejskiej

W dniu 14 maja br. minister Mikołaj Dowgielewicz, szef Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej (UKIE), przedstawił polskim europosłom w Brukseli Stanowisko Rządu RP wobec przeglądu budżetu UE. Chodzi o perspektywę finansową na najbliższe lata. Udostępnił nam tabelę z planami UE odnośnie WPR (wspólnej polityki rolnej) do roku 2020. Chodzi o tzw. pierwszy filar WPR, czyli o dopłaty bezpośrednie. Podaję ją poniżej rozbudowaną o trzy ostatnie wiersze, gdzie wysokość dopłat przedstawiam w przeliczeniu na hektar wykorzystywanej ziemi rolnej.

| Lata | 2007 | 2013 | 2016 | 2020 |
|----------------------|---------|---------|---------|---------|
| WPR w mld € | 45,7 | 48,5 | 50 | 52 |
| WPR jako % DNB UE-27 | 0,39% | 0,32% | 0,29% | 0,26% |
| w tym UE-15 | 91,3% | 81,0% | 79,6% | 79,6% |
| w mld € | 41,72 | 39,29 | 39,80 | 41,39 |
| w tym UE-12 | 8,7% | 19,0% | 20,4% | 20,4% |
| w mld € | 3,98 | 9,21 | 10,20 | 10,61 |
| UE-15 na UAA | 309€/ha | 291€/ha | 295€/ha | 307€/ha |
| UE-12 na UAA | 80€/ha | 189€/ha | 210€/ha | 218€/ha |
| UE-12/UE-15 | 25,9% | 64,9% | 71,2% | 71,0% |

Dane z UKIE. Ostatnie trzy wiersze opracowane na bazie informacji, że w 2003 r. UAA (wykorzystywana powierzchnia rolna) wynosiła 1,349,522 km² dla EU-15 i 486,644 km² dla EU-12 (w oparciu dane z <http://www.rlg.nl/cap/html>).

Jak widzimy, Unia Europejska nadal planuje niewielki wzrost wydatków na dopłaty bezpośrednie dla rolnictwa. Nie jest to wielki wzrost i w stosunku do dochodu narodowego brutto (DNB) jest to spadek. W krajach starej unii (UE-15) w konkretnych liczbach są to sumy trochę malejące w roku 2013 i 2016, ale wracające w 2020 roku do poziomu z roku 2007. W nowych krajach (EU-12) ma być wyraźny wzrost dopłat między rokiem 2007 i rokiem 2013, więcej niż podwojenie, ale potem już niewielki wzrost, a w zasadzie od 2016 stabilizacja

W przeliczeniu na wykorzystywaną powierzchnię rolną (UAA, po angielsku – utilised agricultural area) z roku 2003, czyli na progu wejścia nowych krajów do Unii, średnia dopłata do hektara w 2007 roku stanowi w nowych krajach zaledwie 25,9%

tego, co dostają rolnicy w starych krajach. [Wartość ta jest nieco niższa niż faktycznie otrzymali polscy rolnicy, ale to wynika z tego, że w 2007 po raz pierwszy pojawiły się w Unii Rumunia i Bułgaria, które zaczynały dostawać dopłaty od niższego poziomu]. W roku 2013 nowe kraje mają już dostawać 64,9% tego, co stare kraje, ale potem już pozostanie to na poziomie 71% w latach 2016-2020. Czyli nie jest przewidywane wyrównanie dopłat dla starych i nowych krajów. Jaki to będzie miało wpływ na konkurencyjność naszego rolnictwa, nie trudno się domyśleć.

Stale jednak mówi się o wyrównywaniu dopłat w starych i nowych krajach. Skąd się to bierze? Powiedzmy sobie otwarcie. Planuje się zredukowanie UAA (wykorzystywanej powierzchni rolnej) w nowych krajach bez ich redukcji w krajach starych. Zawsze nam mówiono, że za dużo ludzi zatrudniamy w rolnictwie, że można to zredukować, i to jest prawda. Ale o redukcji wykorzystywanej powierzchni rolnej mowy nie było. Teraz w obliczu rosnących cen żywności, wzrastającego trendu ku samowystarczalności spożywczej i zapotrzebowania na biopaliwa, takie plany rozdziału funduszy Unii Europejskiej na stare i nowe kraje są wysoce niesprawiedliwe i świadczące o zamiarach utrzymania w Unii podziału na lepszych i gorszych, uprzywilejowanych i nieuprzywilejowanych. Warto o tym pamiętać!

Wiek żydowski

Przeczytałem bardzo ciekawą książkę (Yuri Slezkine „The Jewish Century” 2004 Princeton Univ. Press). Autor otrzymał za nią pierwszą nagrodę Żydowskiej Rady Książki. Autor zaczyna od określenia Żydów jako społeczności merkurjańskiej, lotnej, trudniącej się pośrednictwem, piśmiennictwem, pożyczkami, handlem i w tym zakresie służącej społeczności określonej jako apolińska, osiadłej na roli, produkującej i walczącej zbrojnie. Opisuje on los Żydów w XX wieku. Jest to w jakimś sensie historia jego rodziny. Zaczynając na początku XX, wieku w zaborze rosyjskim, (jedynym terenie Rosji, gdzie Żydom było wolno zamieszkiwać, w tzw. strefie osiedlenia – черта оседлости), w małych miasteczkach i gettach, społeczność żydowska gnuśniała, dusiła się w zastoju, cierpiała pogromy ze strony rosyjskich władz, szukała ucieczki. Slezkine określa to dążenie jako ojcobójcze, jako zrywanie z dotychczasową tożsamością. W XX wieku drogi ucieczki były trzy: syjonistyczna do Palestyny, a tam trzeba się przekształcić w społeczność apolińską, żywić i bronić; do rewolucyjnej Rosji, uwolnionej z ograniczeń dla Żydów, ale tam trzeba było zerwać z wiarą mojżeszową i przyjąć wiarę komunistyczną, włączyć się w budowanie socjalizmu; oraz do USA, gdzie trzeba się było zintegrować, jako jedna z wielu społeczności imigranckich i tym samym zrezygnować ze swojej specyficznej odrębności. Różne gałęzie rodziny autora obrały różne drogi.

Wszędzie, dzięki swojej inteligencji i pracowitości, mobilności i zdolności przystosowawczych, Żydzi okazują się sprawniejsi od otoczenia i szybko awansują, uzyskując dużo większą reprezentację w elitach finansowych, administracyjnych, politycznych, naukowych, prawniczych, lekarskich, w kulturze, w mediach, w służbach specjalnych, niżby wynikało z ich liczebności. Tak było na przełomie wieków w Austro-Węgrzech, w międzywojennej Polsce i Litwie, w Niemczech. Kariery robią ateistyczni myśliciele w rodzaju Marksa i Freuda. Emancypacja często zaczynała się od udziału w wyznaniowo neutralnych lożach masonskich (str. 51).

Autor z zachwytem opisuje jeszcze szybszy awans Żydów w bolszewickiej Rosji, a po II wojnie światowej w USA. I tu i tam wychodzili z uniwersytetów socjalistami, a właściwie zdominowali je dla socjalizmu (str. 264). I w Rosji, i w USA wielu Żydów trafiło do służb specjalnych i tajnie współpracując przynosili tajne informacje między tymi krajami (str. 265, 304-305). Autor podziwia też ich zdolność do wdrożenia się do roli państwowotwórczej w Izraelu. Z dumą pisze o walce z Arabami. Odnotowuje też próby tworzenia żydowskich regionów autonomicznych w Birobidżanie (Daleki Wschód), nad Wołgą i na Krymie (str.248, 294 i 299). W dużym stopniu każda z tych asymilacji do innego trybu życia, połączona jest z odejściem od judaizmu, nie do innych wiar, ale do ateizmu. Sam autor chyba też jest ateistą. Wiare zastępuje kult Marksa albo nawet Puszkina czy innych wybitnych autorów kraju osiedlenia. W USA wiarą staje się poddawanie ideom Freuda, jego psychoterapiom, by wyzwolić się z obciążeń przeszłości. Jednak po wyczerpaniu się nadziei związanych z marksizmem i freudyzmem wraca potrzeba sprecyzowania tożsamości. Jedną z dróg jest solidarność z państwem Izrael. Nastroje nacjonalistyczne związane z utożsamianiem się z Izraelem wzrastają zarówno w Rosji, jak i w USA. Jest to jednak dziwny nacjonalizm. „Oto nacja, która nie ma własnego terytorium (a właściwie ma, ale nie chce tam żyć), nie ma własnego języka (a właściwie ma, ale nie chce w nim rozmawiać), składa się wyłącznie z inteligencji (a właściwie odmawia podejmowania proletariackich ról), używa pseudonimów zamiast własnych imion i nazwisk...” (str.297-298). To wszystko, to jednak mało dla wspólnej identyfikacji. Coś jest, co powoduje, że Żydzi pozostają Żydami. Coś ich łączy. Stale wzajemnie się wspierają.

Autor opisuje babcię, która na początku lat trzydziestych przyjechała z Polski do Rosji. W Polsce były jeszcze miasteczka żydowskie, getta, synagogi, tradycyjne życie żydowskie. Owa babcia była bardzo dumna z sowieckich wnuków. Jeden był pułkownikiem, wnuczka zrobiła doktorat, inna była żoną ministra. Ale potem przyszedł czas stalinowskiego wielkiego terroru. Sami prześladowani uważają, że to jakaś pomyłka, która wnet się wyjaśni. Przecież wiernie służyli systemowi. Slezkine nie traktuje tych prześladowań jako przejawów antysemityzmu, tylko jako akcję przeciwko nowej burżuazji, nowym elitom politycznym, a te w dużym stopniu były żydowskie. Rewolucja zjada swoje dzieci. Babcia odstawiana jest do coraz biedniejszych krewnych. Potem przychodzą Niemcy i zaczyna się prześladowanie zdecydowanie według kryteriów antysemitycznych. Po wojnie obronnej wzrasta rosyjski nacjonalizm i pojawiają się antyżydowskie czystki. W Rosji prześladowano ich jako Żydów, a równocześnie w USA jako komunistów.

Przy braku wiary moźeszowej czynnikiem łączącym Żydów staje się świadomość prześladowania, pogromy, holokaust i otaczający ich antysemityzm. Syjoniści, tradycjonałiści, komuniści stają się jedną rodziną. To ta świadomość, to poczucie zagrożenia, ta potrzeba poczucia zagrożenia, jest dzisiaj głównym wyznacznikiem ich odrębności i wspólnotowości. Pod koniec książki autor, chyba ateista, przyznaje, że wyznacznikiem tożsamości żydowskiej jest wybraństwo (str. 327, 353, 365 i 370), pojęcie zdecydowanie sakralne. „Gojem może być każdy, ale Żydem trzeba się urodzić” konkluduje (str. 359). Kończy książkę pytaniem: „Czemu Bóg stworzył jednych i drugich?”(str. 371).

Cała książka w pełni potwierdza wszystko, co napisał w swej „Cywilizacji żydowskiej” Feliks Koneczny. Slezkine przyznaje, że Żydzi sami budowali i budują

swoją odrębność (str. 15). W świecie żydowskim wszystkie zakamarki życia są sakralne (str. 20). Konwersje są dla korzyści (str. 62). Niewątpliwie, gdyby tę książkę napisał nie-Żyd, byłaby uznana za antysemicką. Pisze o żydowskim pochodzeniu Lenina (str. 163 i 245) i wielu czołowych bolszewików, o żydowskich żonach Mołotowa (str. 220), Woroszyłowa, Dzierżyńskiego (str. 179), o żydowskich małżonkach dzieci Stalina (str. 304), o udziale Żydów w rewolucyjnych masakrach (str. 70 i 183), o ich przemożnym udziale we wszystkich partiach (str. 155) i ruchach rewolucyjnych, z rokiem 1968 włącznie (str.348), o ich dominacji w Polskiej Partii Komunistycznej przed (str. 90) i po wojnie (str. 314), o tym, że Julian Tuwim był Żydem (str. 287), o tym, że są nad-reprezentowani w amerykańskim kongresie (str. 369). Tymczasem książka otrzymała żydowska nagrodę.

Potwierdza się przekonanie, że Żydzi nie życzą sobie, by o ich tożsamości pisał ktokolwiek inny niż oni sami, natomiast sami są do bólu szczerzy. Gdy w Parlamencie Europejskim upowszechniłem moją książeczkę pt. „Wojna cywilizacji w Europie” zostałem gwałtownie zaatakowany i formalnie ukarany naganą, za rozdział o cywilizacji żydowskiej (oparty o Konecznego) uznany za antysemicki i ksenofobiczny. Nikt jednak nie potrafił mi wskazać, co napisałem nieprawdziwego. Książka Slezkine potwierdza wszystko, co napisałem. Również w odniesieniu do Rosji, którą autor rozumie. Daje doskonałą charakterystykę cywilizacji turańskiej (nie nazywa jej tak) jako wielonarodowego folwarku cara (str. 110-111). Warto, by ta książka była szerzej znana.

NOTATKI

EURO 2008

Podobno Festiwal w Opolu oglądało więcej widzów niż równocześnie nadawane występy Polski na Euro 2008. To nie dlatego, że Opole było takie interesujące, tylko dlatego, że piłka nożna coraz mniejszym cieszy się zainteresowaniem. Od dawna wiemy, że w polskiej piłce nożnej źle się dzieje. Korupcja, sprzedawanie meczów, nieudolność w ściganiu winnych, brak wyroków skazujących, wieloletnie trwanie na stanowiskach tych samych działaczy PZPN – to wszystko zniechęca do kibicowania polskiej drużynie. Niepokoi też zatrudnianie cudzoziemca na selekcyjnera, co świadczy o braku zaufania do polskich trenerów. Wreszcie wprowadzanie do drużyny cudzoziemców, po szybkim nadaniu im polskiego obywatelstwa, też świadczy o braku zaufania do swoich i jest swego rodzaju oszustwem. A swoi, obrażeni za niewłączanie ich do polskiej reprezentacji, startują w drużynach obcych. I potem mamy jedyny „polski” gol strzelony przez Brazylijczyka, a gole do polskiej bramki strzelone przez Polaka w barwach niemieckich. Do tego dochodzi brak zaufania do sędziów. Konkurencja międzypaństwowa zmieniła się w grę niejasnych interesów. Co tu oglądać, czym się podniecać? Najciekawsze stają się starcia między kibicami.

Dodajmy, że na obecnych mistrzostwach zaliczono mieczyk Chrobrego, w tym samych szeregu co swastykę, symbole SS czy Ku Kluks Klanu, jako symbol zakazany na EURO (sierp i młot się w tym gronie nie znalazł). Gdzie polskie protesty w tej sprawie? Jakiś polski kretyn musiał coś takiego podpowiedzieć organizatorom tegorocznego EURO. Tymczasem mieczyk Chrobrego to symbol koronacyjny królów polskich, a zarazem symbol endecji, obozu politycznego, najintensywniej

prześladowanego zarówno przez hitlerowców jak i przez Sowieców. I to ma być zagrożeniem dla ładu publicznego na mistrzostwach? Ta decyzja wpisuje się w ten sam nurt, co równoczesne pisanie o „polskich komorach gazowych” i „polskich obozach koncentracyjnych”.

Wszystko to źle wróży EURO 2012.

###

Cenzura prewencyjna

Wróciła cenzura prewencyjna. Cenzura represyjna zawsze była i być powinna. Gdy ktoś swym tekstem kogoś skrzywdzi, musi się liczyć z konsekwencjami prawnymi. Ani szkalować, ani głosić nieprawdy nie wolno. Za to muszą być konsekwencje i dzisiaj wszyscy się z tym oswajamy. Natomiast cenzura prewencyjna polega na uniemożliwieniu opublikowania tekstu, na niedopuszczeniu do jego publikacji, zanim opinia publiczna dowie się, co zawierał. Tak działają wszystkie systemy dyktatorskie, które boją się prawdy.

Zanim Instytut Pamięci Narodowej wydał książkę Piotra Gontarczyka i Sławomira Cenckiewicza o relacjach Lecha Wałęsy ze służbami specjalnymi PRL, gdy nie było jeszcze wiadomo, co ta książka będzie zawierać, pojawiła się próba wstrzymania jej publikacji. Autorzy oraz IPN, wiedząc, że jeżeli opublikują nieprawdę spotkają ich konsekwencje prawne. Tymczasem spotkał ich apel „autorytetów moralnych” o wstrzymanie publikacji, czyli propozycja cenzury prewencyjnej. Warto zapamiętać nazwiska zwolenników prewencyjnego cenzurowania pracy historyków. Oto one (cytuję za *Gazetą Wyborczą* z 23.V.08): Władysław Bartoszewski, Zbigniew Bujak, Jerzy Buzek, Andrzej Celiński, Marek Edelman, Władysław Frasyniuk, Bronisław Geremek, Stefan Jurczak, Krzysztof Kozłowski, Jan Kułakowski, Bogdan Lis, Helena Łuczywo, Tadeusz Mazowiecki, Adam Michnik, Karol Modzelewski, Janusz Onyszkiewicz, Józef Pinior, Jan Rulewski, Henryk Samsonowicz, Grażyna Staniszevska, Wisława Szymborska, Barbara Skarga, Andrzej Wajda, Henryk Wujec, Krystyna Zachwatowicz.

###

Przedsiębiorstwa rodzinne

W dniu 23 kwietnia uczestniczyłem w Strasburgu w posiedzeniu poświęconym małym i średnim przedsiębiorstwom. Dowiedziałem się, że w Unii Europejskiej jest 23 miliony takich przedsiębiorstw, co stanowi 99% wszystkich. Zatrudniają one 75 milionów ludzi, co stanowi 67% wszystkich zatrudnionych oraz stanowią 60% produkcji i usług. Są to przede wszystkim gospodarstwa i przedsiębiorstwa rodzinne, gdzie dominuje samo-zatrudnienie i zatrudnianie członków rodziny. Ludzie ci odgrywają ważną rolę w gospodarce, ale znikomą w polityce. Polityką się nie zajmują, bo nie mają na to czasu, są zajęci swoimi przedsiębiorstwami. Nigdy nie strajkują. Polityką zajmują się pracownicy państwowi i zatrudnieni w wielkich fabrykach (związki zawodowe, żądanie podwyżek, żądanie lepszych warunków pracy itd.) oraz wielcy przedsiębiorcy zainteresowani korzystnymi kontraktami i zmianami przepisów na korzystniejsze dla nich. Można powiedzieć, że kapitał i pracownicy dominują w polityce, natomiast główni producenci i usługodawcy, bazujący na własnych rodzinach, nie. Stąd przewaga partii socjalistycznych i kapitalistycznych. Na omawianej sesji zastanawiano się jak zwiększyć wpływ sektora małych i średnich

przedsiębiorstw na życie polityczne, co oznacza też zwiększenie wpływu rodzin na politykę.

###

Komórki embrionalne

Wraz z grupą posłów do Parlamentu Europejskiego zwróciłem się do Komisji Europejskiej z zapytaniem, czy w obliczu nowych odkryć naukowych, wskazujących na zdolność dojrzałych komórek macierzystych (ASC - adult stem cells) do regeneracji uszkodzonych tkanek w różnych organach, nastąpi zaprzestanie finansowania budzących zastrzeżenia etyczne badań nad embrionalnymi komórkami macierzystymi (ESC – embryonic stem cells), które swej przydatności nie wykazały. W odpowiedzi z dnia 12.III.08, komisarz Janez Potočnik w imieniu Komisji stwierdza, iż „Komisja uważa, że niezbędne jest kontynuowanie badań naukowych nad wszystkimi typami komórek macierzystych”. Jako uzasadnienie podaje, że badania nad ESC mogą służyć testowaniu toksyczności leków, co zmniejszy „koszty związane z badaniami klinicznymi nowych leków”.

Czyli ludzkie embriony mają zastąpić zwierzęta doświadczalne.

###

Ludzkie samozapłodnienie

W Anglii prowadzone są badania nad możliwością tworzenia ludzkich plemników i komórek jajowych z komórek macierzystych. Na razie są to tylko nadzieje badaczy i wstępne przymiarki. Celem jest rzekomo uzyskanie komórek rozrodczych od osób bezpłodnych by dać im możliwość posiadania potomstwa. Zezwolenie na takie badania jest obecnie dyskutowane w Parlamencie w ramach debaty nad „Ustawą o płodności” („Fertility Bill”). Teoretycznie będzie można uzyskać zarówno plemniki jak i komórki jajowe od tego samego dawcy komórek macierzystych, a więc uzyskać samozapłodnienie *in vitro* (*The Wanderer* 20.III.08).

###

Konstytucja Kosowa

W dniu 15 czerwca 2008 roku weszła w życie konstytucja nowego państwa europejskiego, Kosowa. Znajdujemy tam takie uregulowania:

§ 22 uznaje ONZ-towską konwencję o eliminacji dyskryminacji przeciwko kobietom (CEDAW) jako obowiązującą i nadrzędną w stosunku do innych uregulowań prawnych w tej materii. Tymczasem komisja ONZ pilnująca przestrzegania CEDAW, interpretuje ją jako wymagającą dostępu kobiet do aborcji i wymusza to na krajach akceptujących tę konwencję (ostatnio na Kolumbii).

Ten sam artykuł podobnie uznaje ONZ-towską konwencję o prawach dziecka (CRC), która ogranicza prawa rodziców.

§ 25 ustanawia, że każda osoba ma prawo do życia, ale osoba nie jest zdefiniowana, więc może nie dotyczyć nienarodzonych.

§ 26 mówi o prawach do decyzji w związku z rozmnażaniem oraz o prawie do kontroli nad własnym ciałem. W sposób oczywisty chodzi tu o prawo do aborcji.

§ 24 zabrania dyskryminacji z powodu orientacji seksualnej.

§ 37 ustala, że „każdy” ma prawo zawrzeć małżeństwo. Czyli dopuszcza związki jednopłciowe.

Nie trudno się domyśleć, kto tę konstytucję pisał. Na pewno nie kosowscy muzulmanie.

###

Bilderberg 2008

W dniach 5-8 czerwca br. w Hotelu Westfields Marriot, Chantilly, Virginia, USA, odbyło się spotkanie klubu Bilderberg. Wśród 144 uczestników zabrakło stałych bywalców jak Z. Brzeziński czy A. Olechowski, natomiast pojawił się Aleksander Kwaśniewski (http://prisonplanet.com/articles/june2008/060608_b_list.htm). W tym samym hotelu w 5 czerwca wieczorem poufnie spotkali się Barak Obama i Hillary Clinton (http://prisonplanet.com/articles/june2008/060608_hillary_obama.htm) ale nie figurują wśród uczestników klubu Bilderberg, natomiast figuruje tam James A. Johnson ze sztabu Obamy odpowiedzialny za szukanie mu kandydata na wiceprezydenta. Bill Clinton uczestniczył w tych spotkaniach w latach 1991 i 1999, a Hillary ponoć w 2006 r. W sobotę 7 czerwca Hillary Clinton ogłosiła, że wycofuje się z kandydowania. Jak co roku światowe media, na co dzień chodzące po piętach Obamy i Clinton, nie zauważyły tego najważniejszego corocznego spotkania politycznego świata zachodniego (byli tam Ben Bernanke, Joschka Fischer, Henry Kissinger, Richard Perle, Condoleezza Rice, David Rockefeller, Paul Wolfowitz, królowe Holandii i Hiszpanii, trzech komisarzy Unii Europejskiej i wielu innych)

Spis rzeczy

| | |
|---|----|
| Oszustwo się nie udało | 1 |
| 12 Landów | 6 |
| Wspólna polityka rolna Unii Europejskiej | 10 |
| Wiek żydowski | 11 |
| Notatki: EURO 2008 13, Cenzura prewencyjna 14, Przedsiębiorstwa rodzinne 14, Komórki embrionalne 15, Ludzkie samozapłodnienie 15, Konstytucja Kosowa 15, Bilderberg 2008 16. | |

Opoka w Kraju w internecie: <http://opoka.giertych.pl>

Opoka w Kraju jest rozsyłana za darmo do osób, które chcą, by ją miały, w tym do wszystkich biskupów. Osobom, które mi pomagają i dzięki którym wzrasta krąg moich odbiorców, wyrażam serdeczne Bóg zapłać - pozostaną anonimowe. Wszystkich zachęcam do przedruków, do powielania pisma i handlowania nim. Ta praca jest dla mnie największą pomocą. Prenumeraty nie prowadzę. Maciej Giertych

Opoka w Kraju PKO BP SA Poznań: 08 1020 4027 0000 1202 0400 1632